

hibiskus

Olga Rybacka

Róża nigdy wcześniej nie zajmowała się kwiatami. Hibiskusa dostała w prezencie na nowe mieszkanie.

Nowe mieszkanie szło jej całkiem nieźle. Przedmioty szybko wpasowały się w nową przestrzeń, okres ich wędrówek z półki na półkę nie trwał zbyt długo.

Wcześniej Róża mieszkała w akademiku. Jeszcze wcześniej – na Mickiewicza. Wcześniej już nie mieszkała.

Hibiskus – róża chińska.

Róża postawiła hibiskusa na parapecie w kuchni. Podlewała go od czasu do czasu, ale nie doczekała się kwiatów. Czasem pojawił się jakiś nowy pęd, świeży liść, ale nic poza tym. Gdy Róża zapomniała o podlewaniu, liście żółły i spadały na parapet. Róża sprzątała je i wlewała do doniczki filiżankę wody. Hibiskus nie był dla niej ważny. Gdy pewnego dnia spostrzegła, że nie wygląda ładnie – gołe gałązki, ledwie kilka młodych listków – postanowiła wynieść go na śmietnik. Włożyła buty i wzięła doniczkę. Gdy dotarła do wiaty, poczuła się nieswojo. Nie chciała wrzucać rośliny do kontenera. Postawiła doniczkę na ziemi – może ktoś, kto się zna na kwiatkach, weźmie hibiskusa do domu?

W nocy Róża nie mogła zasnąć. Myślała o ludziach, którzy porzucają zwierzęta w lesie. O psach zataczających coraz większe okręgi i kotach, które błakają się między drzewami. Czy nie mogła bardziej zadbać o hibiskusa? Sama doprowadziła go do ruiny, a potem z tego powodu wyrzuciła. Zrobiło jej się gorąco. Usiadła. A może jeszcze nie wszystko stracone? Hibiskus pewnie nadal stoi tam, gdzie go zostawiła. Wciągnęła spodnie i narzuciła na siebie płaszcz.

W wiacie było ciemno, ale poradziła sobie, oświetlając betonową podłogę telefonem. Hibiskus był, ale ktoś przewrócił doniczkę i wysypało się z niej sporo ziemi. Trudno, ważne, że roślina jest cała.

Róża postawiła hibiskusa na stole. Ziemi było zdecydowanie za mało, część korzeni była odkryta. Czy to dla rośliny niebezpieczne? Czy wytrzyma do jutra? Róża nie mogła ryzykować. Postanowiła odebrać nieco ziemi z kwietnika przed blokiem. Nie miała łopatkę, więc wzięła łyżkę, której używała do odmierzania proszku do prania. Zeszła z doniczką na dół. Rozejrzała się. Ni-

kogo, wszystkie okna ciemne. Tylko w jej mieszkaniu paliło się światło. Nabrała z kwietnika kilkanaście łyżek ziemi i starannie zamaskowała ubytek. Wchodząc po schodach, opracowywała plan działań na jutro. Wstanie wcześniej, zadzwoni do pracy i weźmie dzień urlopu. Pojedzie do sklepu ogrodniczego i kupi porządną ziemię, może większą doniczkę. I jakiś nawóz. Postawiła hibiskusa obok łóżka. Wlała do doniczki filiżankę wody.

Dobranoc.

Rano Róża wyruszyła po zestaw ratunkowy. Hibiskus miał się jakby nieco gorzej. Może to z powodu łyżki od proszku? Może drobinki detergentu dostały się do krwioobiegu rośliny i niszczą ją od środka?

W sklepie ogrodniczym Róża otrzymała fachową pomoc – kupiła ziemię dedykowaną hibiskusowi, nawóz dedykowany hibiskusowi, pałeczki grzybo- i bakterioobójcze dedykowane hibiskusowi, wreszcie publikację poświęconą hibiskusowi. I doniczkę uniwersalną, rozmiar 13, kolor piaskowy. Tak zaopatrzona wróciła do mieszkania i rozpoczęła kurację. Przeczytała książkę od deski do deski i ściśle stosowała się do jej zaleceń. Wzięła urlop do końca tygodnia. Spędzała z hibiskusem dużo czasu, rozmawiała z nim, prawiła mu komplementy, czytała bajki. Nie umiała śpiewać, ale puszczała mu płyty z muzyką poważną. Kupiła nawet adapter, bo przeczytała w internecie, że muzyka z nośników analogowych jest nieporównywalnie lepsza od przetworzonej cyfrowo. Róża nie słyszała różnicy, ale wierzyła, że czuje ją hibiskus.

Niestety, hibiskus miał się raczej gorzej niż lepiej. Po kilku dniach Róża zdecydowała, że pojedzie z nim do matki. Zamówiła taksówkę i kazała wieźć się na Mickiewicza. Nie zgodziła się na umieszczenie rośliny w bagażniku. Wzięła doniczkę na kolana. Nie było korków, więc podróż minęła im dość szybko. Natomiast przejście kilkudziesięciu metrów, które dzieliły parking od bloku, trwało wiecznie. Sprzedawczyni z warzywniaka, koleżanki z dzieciństwa dźwigające brzuchy, ich matki pchające wózki, dozorczyńni, ba, nawet panowie z ławeczki – wszyscy znali tu Różę i patrzyli na nią potępiająco. Owszem, słyszeli pewne pogłoski, ale nie dawali im wiary. Bo żeby tak Róża różę? Z normalnej rodziny przecież, nigdy nie było słychać żadnych krzyków ani nic. Oboje rodzice pracujący, mili ludzie. A ta im tu taki numer. Co za wstyd.

Zaczęła płakać dopiero, gdy zamknęły się za nią drzwi rodzinnego domu. Wyznała matce wszelkie grzechy i zaniedbania, jakich dopuściła się wobec hibiskusa. Opowiedziała o nieregularnym podlewaniu, o śmietnikowym epizodzie i o nieszczęsnej łyżce. Matka kazała Różę uspokoić się i coś zjeść. Gdy córka roniła łzy spływające do rosołu, matka wymieniła specjalną ziemię do hibiskusa na podkład uniwersalny, nożyczkami przebiła dziurki w dnie doniczki i przycięła większość gałązek tak, że z rośliny nie pozostało prawie nic. Widok nędznego kikuta wywołał u Różę spazmy.

+

Wróciła do pracy. Nie robiono jej wyrzutów z powodu nagłego urlopu – stan Róży po powrocie kazał ludziom zgadywać, że na miejscu będzie jej raczej współczuć. Nikt nie wiedział, co dokładnie zaszło, nikogo to też szczególnie nie interesowało. Gdy tylko mijało osiem godzin bieglej obsługi komputera, Róża pędziła na tramwaj i jechała na Mickiewicza, by odwiedzić rekonwalescenta. Ten powoli wracał do świata żywych, coś tu i ówdzie wypuszczał, a gdy po pół roku zakwitł, rozkwitła i Róża. Przeszła jeździć po pracy do matki – szybko wracała teraz do własnego mieszkania, gdzie czekały na nią trzy małe hibiskusy, wyhodowane z gałązek pierwszego. Rozwijały się bez przeszkód – obserwując pracę matki, Róża nabyła koniecznego doświadczenia w zakresie opieki nad roślinami doniczkowymi. Wkrótce była w tym tak dobra, że udzielała na forach internetowych porad innym właścicielom hibiskusów. Raz nawet poleciała na konwent do Kanady, tęsknota za liściastymi przyjaciółmi przyćmiła jednak przyjemność podróży. Kolejne urlopy spędzała więc w domu, wśród rosnących w liczbę doniczek. Najpierw hibiskusy zaanektowały parapety, potem jeden i drugi stół, regał, stolik, pralkę, blat w kuchni, wreszcie podbiły wszelkie płaskie powierzchnie, pozostawiając jedynie wąskie ścieżki między łóżkiem, łazienką i lodówką.

Róża była bardzo szczęśliwa.

etażerka

Olga Rybacka

Jego ojciec był elektrykiem i miał w zwyczaju fotografować wszystkie swoje prace. Album z najciekawszymi przypadkami nosił zawsze przy sobie i w przerwie na kanapkę pokazywał go klientom. Ci z grzeczności udawali zainteresowanie, porównywali zdjęcia przed instalacją i po niej. W gruncie rzeczy byli jednak przekonani, że tylko ich elektryka jest interesująca i warta uwiecznienia. Z dreszczem podniecenia myśleli o ludziach, którzy będą oglądać fotografię ich nowej, efektownie oświetlonej kuchni.

Ojciec chciał, żeby syn skończył technikum i poszedł w jego ślady. Michał skończył technikum, ale w ślady nie poszedł. Otworzył sklep z ładnymi przedmiotami. Był właścicielem i ekspedientem, tropił, zdobywał i nabywał, układał, zachwalał i sprzedawał. Dobrze czuł się w miejscu, które stworzył. Niełatwo było to zauważyć, ale oprócz złotego krasnala, stojącego przy drzwiach, wszystkie porcelanowe, metalowe i drewniane stworzenia w jego sklepie patrzyły w kierunku lady. Dbał o ten układ, cierpliwie poprawiał pozycję ptaszyn, gadów i ssaków odkładanych przez klientów na półki.

Nie odziedziczył ojcowskiego albumu, więc założył własny. Trudno wyobrazić sobie, żeby w sklepie takim jak jego nie oferowano usługi pakowania zakupów na prezent. Więc pakował. I fotografował. Album trzymał w domu i przeglądał go od czasu do czasu. Czuł satysfakcję, obserwując swoje postępy. Coraz sprawniej otulał przedmioty kolorowymi papierami, półprzezroczystymi foliami, delikatnymi tkaninami. Wiązał atlasowe kokardy, przymocowywał suszone plasterki pomarańczy, laski cynamonu. Klienci byli zadowoleni.

Od kilku minut po jego sklepie spacerowała ciemnowłosa dziewczyna. Ani ładna, ani brzydka. Podejrzewał, że niczego nie kupi, ale nie przeszkadzało mu to. Zatrzymała się dłużej przy jednym ze stolików.

- Nie wiem, jak to się nazywa, ale chcę – powiedziała, wskazując na etażerkę.
- Etażerka – wyjaśnił. – Czy zapakować?
- Poproszę, to ma być ślubny prezent.
- Oczywiście. To chwilę potrwa, jeśli ma pani ochotę, to proszę pospacerować po innych sklepach i wrócić.
- Poczekam, nie spieszy mi się – stanęła przy ladzie.

+

Michał położył etażerkę na blacie. Nie pakował wcześniej żadnej. Zastanawiał się nad papierem. Zdecydował się na biały z subtelnym złotym wzorem. Trudno zapakować etażerkę. Talerzyk zawieszony nad talerzykiem, dużo pustki. Na górze uchwyt. Rozłożył papier i uformował z niego coś na kształt torby. Uciął za mało i uchwyt wystawał. Przygotował drugi kawałek papieru. Tym razem zmieścił całą etażerkę, ale nie był zadowolony z efektu – wyszło niesymetrycznie. Dziewczyna patrzyła z zainteresowaniem. Poczł, że pocą mu się ręce. Tu i ówdzie zastosował drobne poprawki, aż w końcu papier miał mnóstwo zagnieceń. Nie mógł tak tego zostawić.

– Najmocniej panią przepraszam, normalnie nie trwa to tak długo.

– Nic nie szkodzi, proszę się nie stresować. Poczekał.

Przygotował kolejny kawałek papieru. Uciął krzywo, więc musiał przycinać. Czł, że sytuacja jest beznadziejna, nie miał pomysłu na kolejny krok. Postawił etażerkę na środku, postanowił zebrać papier na górze i zawiązać kokardę. Papier się przerwał.

– Spróbuję raz jeszcze, dobrze? – zaczerwienił się.

– Jasne.

Dziewczyna żałowała, że nie zdecydowała się na przechadzkę po sklepach. Widziała, że jej obecność pogarsza sytuację, ale nie mogła teraz wyjść. To, co wcześniej byłoby neutralne, teraz stałoby się znaczące, byłoby złośliwym komentarzem. Miała ochotę odstawić torbę na podłogę, ale to też nie wchodziło w grę. W dodatku zaczęła się zastanawiać, czy jest jej wygodnie. Nie było. Postanowiła przenieść ciężar ciała na drugą nogę. Lepiej.

Cały świat skurczył się nagle do Michała, dziewczyny i Etażerki. Etażerka była osią tego świata, pięknym, gładkim przedmiotem, szklaną górą. Była najważniejsza. Musiała zostać odpowiednio opakowana. Od tego zależały losy skurczonego świata. Przecież dziewczyna nie może stać tak w nieskończoność. Przecież kiedyś skończy się papier. Przecież niemożliwe jest opakowanie Etażerki. Michałowi zakręciło się w głowie.

– Nie mogę – powiedział.

Dziewczyna nie miała w torebce odpowiednich słów i było jej z tym źle. Wiedziała, że ostatecznie musi wybrać po prostu bycie miłą. Wiedziała też, że to zupełnie nie rozwiąże sytuacji.

– Nie szkodzi, zapakuję ją w pudełko. Proszę się nie martwić.

Gdy wystukiwał na kasie kwotę, gdy brał od dziewczyny pieniądze, czł się jak oszust. Etażerka chłodno triumfowała.

Został sam. Zamknął sklep. Ozdobne stworzenia patrzyły na niego ze wszystkich stron. Poobrać je wszystkie twarzami do ścian. Ojciec miał rację. Trzeba mu było zostać elektrykiem.

W nocy nie mógł spać. Wrócił do sklepu. Znalazł na zapleczu drugą, identyczną etażerkę. Postawił ją na ladzie. Usiadł i patrzył. Nagle go olśniło. Przestrzeń między dwoma piętrami wypełnił białymi filcowymi kuleczkami. Opakował etażerkę w papier, ale tak, że uchwyt wystawał na zewnątrz paczki. Owinął go atlasową wstążką, na szczycie zawiązał kokardę. Wszystko poszło gładko, jego ruchy były precyzyjne i nie musiał niczego poprawiać. Paczka była ładna i żartobliwie sympatyczna. Można ją było łatwo i bezpiecznie nieść za uchwyt. Poczul się lepiej.

Gdy rano otworzył sklep, wszystkie porcelanowe, metalowe i drewniane zwierzęta patrzyły w kierunku lady. Niełatwo było to zauważyć.